

S A T Y R A

Zygmunt Jurkowski

Feljeton pijacki

Dwa państwa

Niektórzy obywatele może nie zdają sobie sprawy z tego, że właściwie żyją w dwóch państwach, wrogich i niepodobnych do siebie tak, jak dzień do nocy. Mamy dwie Polski do bytowania, Polskę „trzeźwą“ i Polskę „wstawioną“.

Pierwsza trwa przez wszystkie dni w tygodniu, od rana aż do wieczora. Jest to państwo znane nam dobrze z gazet, historii i geografii, brzemienne w podatki, szare, pesymistyczne i nawiedzane powodzią nudy.

Druga ojezyczna, „wstawiona“, zaczyna się zwiaczora i trwa aż do zamknięcia rozrywkowych lokali. Jest to kraj ufnych w swoją potęgę, zbratanych patriotów, kraj „morowych facetów“, „byczych chłopów“, ofiarnych kobiet, słowem dzielnych obywateli, którzy kochają Polskę i płacą chętnie grube podatki.

— Za Polskę „wstawioną“ oddam życie — jakby dziś mógł powiedzieć Hugo Kollataj — ale żyć w Polsce „trzeźwej“, to morderstwo. Toteż, gdy zmrok zapada „i światła latarń zapłoną“, daje się wyczuwać w narodzie jakieś przyjemne i lubie odprężenie. Na mojarstwem horyzoncie drugiego państwa, zarysowuje się coraz wyraźniej wizja czystej z kropelkami i do tego sznycelek.

Urzednicy zdejmują czarne „dziurochroń“ z rękawów, wypuszczają powietrze z gumowych antyhemoroidalnych opon, na których cały dzień przesiadali i z godnością wychodzą z biurowych urzędów.

Sklepikarze zapuszczają na witrzyn żaluzje i odłożąwszy z kasy pewną kwotę do bocznej kieszeni, majestatycznie opuszczają sklepy.

Oficerowie zagrzmiawszy gromkie „rrrozejść się“ i doprowadzwszy z pomocą ordynansów buty do glansu, z subtelnym dźwiękiem ostróg wychodzą z koszar na miasto. Ministrowie, woźni, generalowie i introligatorzy, śpieszą zgłosić swą przynależność do drugiego państwa. Wszyscy zapowiadają żonom nagłe posiedzenia i sprawdzając zawartość swoich kieszeni, mruczą do siebie z zaskopowaniem.

Woźni: — Tfu! same drobniały, ale dobre i to, na „setkę“ wódki starczy.

Sklepikarze: — Coś stabiutko dziś z kasą, kilkanaście złotych zaledwie, no ale na kolacyjkę (panie dziejski) pójsć można.

Urzednicy: — Ach te świadczenia! Znow stracili z pensji, ale na bigosik jeszcze się coś wyskrobie.

Dyrektorzy: — Te pieniądze się tak rozlażą, że coś okropnego, zostało mi zaledwie paręset złotych w portfelu, i to ma mi wystarczyć do jutra. Proszu wstyd wyjść na ulicę. No ale trudno, muszę, umówilem się w café Y.

O północy nasza prastara i żywna ziemica, przepasana błękitną wstęgą „czystej“, mieni się szklwym rozmaitem, zakropiona „kminikową“, posrebrzana „żytniówką“, kwitnąca i płodna, rozbrzmiewa wesołym śmiechem swych dorodnych synów, którzy siadłszy za stołem, cocktail barem, lub też zgola szynkwasem, wesela się, milują i są dla siebie uprzejmi i pełni poświęceń.

— Zgłoscie się jutro do mnie do biura, mecenasie kochany, walcie prosto bez meldowania, załatwi się ten drobiazg...

— Stokrotne dzięki, dyrektorze złoty, bo tak mi ta sprawa leżała bardzo na sercu, kelner! Powtórzyć kolejkę!

— Prezesie drogi, prezesku, tak się trudno do was dodzwonić, ja jeszcze w sprawie tego Kuszpietowskiego...

— Zrobi się, zrobi, wpadnijcie jutro do mnie do banku. Zdrowie pięknej małżonki szanownego łaskawcy, wiwat!

— Felek, czy masz jeszcze aby „piątką“, bo może nam zbraknąć do rachunku?

— Mam jeszcze całego „dwudziestaka“, kelner! Jeszcze dwie z kropelkami!

— Panno Anulko, czy aby naprawdę? Włec zgadza się pani? Oh! jakż ja jestem szczęśliwy!

— Ty jesteś kemunista, ale fajny chłop.

— A tyś, bracie, hitlerowiec, ale daj pyska.

— A coż to, dorożkarz ma na dworze moknąć? Niech pije tu razem z nami. Kelner! zawołaj tu dorożkarza, a i koniowi wynieść dwie kanapki ze szczyptorkiem, niech podje sobie zwierzę zgłodniałe.

— Daj pyska „sałaciarzu!“.

— Dziwna rzecz, przyszedłem do tej knajpy z pięćdziesięcioma groszami całego majątku, a teraz mam pełne kieszenie forsy, i w dodatku sam nie wiem skąd?...

— Nie martw się, pewnie ci ktoś pożyczyl!...

— Patrzcie, patrzcie! General całuje się z dorożkarzem...

— Niech żyje generał!

— Wiwat dorożkarz!

Wiwat wszystkie stany! Tak oto wygląda druga nasza ojczyzna, nieskazitelna i czysta Polska wyborowa. Nie znajdziesz złości, pychy ni prywaty pośród tych ludzi szlachetnego ducha (spiritus) i szczerzej dobrej (Sucho-) woli. Wszyscy są tu równi bracia i każdy za każdym się „wstawia“.

Dygnitarz zrzuca z siebie dośtojenstwo, szary ludek patrzy ufnie w przyszłość, ba nawet

kobieta staje się aniołem, zwłaszcza po wytrąbieniu dwóch butelek wódki.

Wpływają dobrowolnie olbrzymie podatki, wpłacane chętnie na monopol.

Niestety, z trzeciem pianiem kura, kwitnący kraj ten zapada się w gruz, rozwiewa się i wtapia w listopadowy, ołowiany ranek.

Ponury turkot wozów asenizacyjnych obwieszcza nastanie „trzeźwego“, dziennego państwa, a odór zionący ze śmieci, przywraca obywateli do zupełnej trzeźwości.

Rozpoczyna się teraz mozolne naprawianie szkód, spowodowanych nierozumą poprzedniego „wstawionego“ regim'u.

A włec: odwołuje się wszelkie „bruderszafty“, wycofuje niebacznie dane obietnice, tępi się przyjaźń, miłość i braterstwo.

— Nie znam takiego! Co? W sprawie Kuszpietowskiego? Proszę powiedzieć, że nie przyjmuję.

— Pan jest bezczelny, pan się zapomina, nie panu nie obiecywałem, ubzdurzyło się panu i wogóle proszę mi nie „tykać“.

— Pana niema w domu.

— Pani dopiero co wyszła.

— Co? Pożyczyć dwa złote? Na mleko dla dzieci? Niestety przyjacielu, mam sam złotówkę całej parady.

— Mówi się do mnie „panie generale“, a nie per „Boleczku“, rozumiano?

— Świń z panem nie pasalem!

Tak się oto załatwia sprawy w ramach „trzeźwego“ państwa, a jeżeli przypadkiem uda się coś załatwić pomyślnie, to należy to przypisać przeoczeniu pozostałości z poprzedniego „wstawionego“ mocarstwa o silnej mocy 45%.

Mirjamnik



Rys. Z. Jurkowski.

Proj. A. Nowaczyński.

Słowniczek wyrazów obcych

Konstypacja — pewna odmiana konstytucji.	Prostracja — racja prostaków.
Limfa — gatunek sosny wysokogórskiej.	Poliglotka — idjotka, niepozawiona pewnego poloru.
Polip — lilpop.	Kinetyka — etyka na filmie.
Vademecum — marka odkurzacza elektrycznego.	Koncesja — Cesia Kon.
Glicynja — metal, w którego skład wchodzi glina i cyna.	Konfiguracja — pomnik rodziny Konów.
Flageolet — birbant.	Lustracja — wesoły argument.
Feniks — noony lokal w Krakowie.	Indolencja — lekeja indyjskiego.
	Serwantka — usługująca.
	Apollo — nazwa kina.
	Draperja — paznokcie.

Z Krasickiego

Oto dwie bajeczki J. Krasickiego, które mimo swoich 168-u lat, nie straciły na aktualności i odmalowują trafnie stosunki w dzisiejszej odrodzonej Polsce.

Lew pokorny

Złe zmyślać, złe i prawdę mówić w pańskim dworze. Lew, chcąc wszystkich przeświadczyć o swojej pokorze Kazał się jawnie ganić. Rzekł lis: — Jesteś winny, Boś zbyt dobry, zbyt łaskaw, zbyt nie dobroczynny. — Owca widząc, że kontent, gdy liszka ganila. Rzekła: — Okrutnyś, żarłok, tyran... już nie żyła.

Chleb i szabla

Chleb przy szabli gdy leżał, oręż mu powiedział: — Szanowałbyś mnie bardziej gdybyś o tem wiedział, Jak ja na to pracuję i w wieczór i rano. Żeby twoich bezpiecznie darów używano. — Wiem ja, chleb odpowiedział, jakim służysz kształtem, Jeśli mnie często bronisz, częściej bierzesz gwałtem.

Do

P. T. Prenumeratorów

W najbliższych dniach przystąpimy do wysyłki I tomu, a z końcem listopada względnie początkiem grudnia r. b. II tomu powieści Henryka Sienkiewicza

„O PUSTYNI I PUSZCZY“

ADMINISTRACJA

Janusz Minkiewicz

Aktualja

Sabat czarownic — to określenie zbyt przesadne na wieczór autorki polskich, który odbył się w ubiegły piątek w salach wystawowych IPSu. To była raczej rewja mody.

Dla pani Well, uroczej konferensjerki wielu poprzednich rewij mód, rola zapowiadaczki jeszcze jednej rewji nie nastroczyła żadnych trudności, jej suknia — cudowne krep marokę — pochodziła z maison „Bluszez“.

Jako pierwsza zareprezentowała się pani Kwa Szelburg-Zarembina w efektownej kreacji ze złotej lany. Trzeba zaznaczyć, że do pokazu mód w IPSie wprowadzono oryginalną i nową. Mianowicie, modelki w czasie demonstrowania swych ubiorów czytały różne utwory. Innowację tę należy powitać z uznaniem, gdyż publiczność znudzona monotonnym głosem modelki, szuka zapomnienia przyglądając się szczegółom jej stroju.

Pani Herminja Naglerowa pokazała nam ostatnią nowość. Jest to t. zw. deux-pièces, czyli spódniczka i bluzka, każde z innego materiału i odmiennie w kolorze. Pomysł rewelacyjny. Można bowiem taką kreację przerobić z jakiegokolwiek starej, już niemodnej. Np. z sukni z grubego erépe satin. Nie można jej nosić, bo o wiele za krótka. Na szczęście nie przecięła w pasie, więc łatwo jej użyć jako materiału na spódniczkę, zachodzącą ponad kostkę. Rękawy trochę przektarte posłużą na szarfę, związaną styln na kokardę. Rozcięcie z boku nada jej pewnego cachet.

Skołci pani Morozowicz-Szczepkowska wystąpiła we wspaniałej wieczorowej toalecie ze strusich piór. Również i w kapeluszu modelki wziętnie było jej ulubione pióro, które napisała „Sprawę Moniki“. Pod-

czas prezentacji, pani Morozowicz-Szczepkowska odczytała dwa kilo rękopisów swoich nowych dramatów kobiecych.

W zastępstwie p. Boguszewskiej młodzianka adeptka szkoły gotowania na gazie odtanńczyła solo tance lubędzia.

Reasumując wnioski z rewji mód należy stwierdzić, iż o ile toalety wspomnianych pań były bardzo różnorodne i urozmaicone, o tyle ich utwory nie różniły się od siebie niczem. Każda z pań czytała swe rozpaczliwe opowieści o nędzy, o proletariacie, o smrodzie w ubogich mieszkalniach, o codziennych kłopotach, zmartwieniach pańsz z przedmieść.

Zastanawiam się, czy nie zwrócić się czasem z apelem do mężów pań piszących, aby wywieźli je gdzieś na szerszy świat, żeby skierowali żonine obserwacje w inne strony, aby przewietrzyli stęchłe mieszkania, w których powstają ponure powieści.

Ale wracając do owego wieczoru niesposób nie zaznaczyć ogólnego żalu publiczności, spowodu nieobecności P. Migowej. Brak tego pierwiastka seksualnego dał się odczuć również przez nieobecność pani Wandy Melcer-Rutkowskiej-Sztekkerowej, która częściej zmienia nazwiska, niż tematy swych reportaży.

Mimo tych braków wieczór należy uznać za udany. Każdą nową kreację sala przyjmowała z aplauzem i zmuszała modelki do bisów. Jedyne toalety panny Muszałówny nie znalazły należyciego uznania. Dziwnono się, dlaczego panna Muszałówna brała udział w wieczorze. Przecież

Panny Muszał
Nikt nie zmuszał!

Z „Warszawskiej Szopki Politycznej 1934-1955“

Z nowej szopki, której premiera odbyła się wczoraj w sali „Nowej Komedji“ (Karowa 18), cytujemy piosenkę Miriam.

MIRIAM - PRZEŚPICKI

(śpiewa na mel. „Buliczki“).

Czy słyszał pan plotkę,
Że Norwid miał ciotkę,
Zupełną idjotkę
Staruszkę pstrą...
Niesłuszna włec wrzawa
Bo czysta jest sprawa
Kupiłem jej prawa
Za rubli sto.

Odkryłem go z gestem,
Nabyłem za bezcen,
Dziś ciotką sam jestem
Mirjam de Sade.
Ten geszeft się przydał
I otdąd Norwida
Nikt włec nie wyda
Przez wiele lat.

Zarzuty mi czyni
Niesłusznie pan Piń
I w oczach opinji
Szkodzić mi chce.
Lecz pomyśl pan zdrowo,
Bo daję ci słowo,
Że sztukę handlowo,
Traktuje się.

Taksamo zysk ci da.
Elegja Norwida,
Jak inna „Elida“
Lub „ceres“ sam.
Kupiłem, odkryłem,
Ukryłem, stłamsiłem
Wawrzyny zdobyłem —
Interes mam.

Włec sklepik dziś sobie,
Z Norwidem już zrobię,
Niech płacą mi snobi.
Mam przecież akt.
Buliłem rubliczki,
Gorące rubliczki.
By wziąć dla publiczki,
Norwida w pacht...

(na mel. „Kołysanka“):

Śpij Mirjamie już,
Śpiące oczki zmrz.
Może Norwid do twych snów
Zajdzie porozmawiać znow.
I pod gwiazdą akademji
Jak w Paryżu tak się zdrzemie,
Psi - psi sobie grzecznie zrób,
No, i prześpij kilka dób (zasypia).

Marja L. Krüger

Od pszenicy do nałożnicy

W sztuce Pawlikowskiej „Egipska pszenica“, bohaterem jest młody człowiek imieniem Soter. Czołpismo „Rodzina Polska“, w recenzji sztuki, nazywa Sotera — Soternem. Nie jest to błąd zecerki, gdyż zmiana końcówki powtarza się stale. Trzeba już było jednak wobec tego zachować oryginalną pisownię — Sauterne.

Odkryta jest już przyczyna skąd biorą się dzieci? — z wina. Znalazła ten sposób kobieta — zdradziła ją „Polska Rodzina“.

Że zamiast banalnych już metod i jest consummatum, czy nie jest — wystarczy kobiecie Sauterne, Cinzano, lub może Xeres?

To wogóle ma głębsze znaczenie, chociażby z tej prostej racji, że ziszczą się wreszcie marzenia speców od populacji.

Lecz ci wymagają stanowczo: wytworczoność ma być krajowa. A zatem niech żyje rasa i czysta i wyborowa!

I tyle będzie nałożnic (pić będą już nałogowo) że Boy poradnie otworzy — anty-alkoholową.